

Kilka tygodni temu Stowarzyszenie Miłośników Historii Borów Tucholskich „Historia i pamięć” miała niezwykle honor wziąć udział w szarży pod Krojantami. Wystawiliśmy tam oddział piechoty pod nazwą Tucholski Batalion Obrony Narodowej. Inscenizacja ta była organizacyjnym majstersztykiem, zrobiono absolutnie wszystko, co możliwe aby zachować maksimum wiarygodności. Byliśmy tam i poznaliśmy absolutnie wszystkie fakty dotyczące zarówno przygotowań jak i właściwej inscenizacji. Właśnie za to wielotysięczna publiczność zebrana wokół „sceny” podziękowała wszystkim uczestnikom wspianymi brawami.

Tym bardziej kompletnie nie rozumiemy intencji – przesłania artykułu pana Piotra Schutta pt.

„O szarży inaczej niż przed pomnikiem”, który pojawił się w toruńskich „NOWOŚCIACH” w dniu 25 września 2009 roku.

Czytamy w nim:

„Heroiczna i zwycięska. Druzgocąca wroga. Pierwsza szarża polskiej kawalerii we wrześniu 1939 roku. Pod Krojantami. W polskiej literaturze: szable pokonały karabiny maszynowe. W niemieckich źródłach: żadnych ofiar, ułani uciekli. Wrześniowe, późne popołudnie, słońce opada wolno nad zachodnią ścianą lasu. Jest cicho i pogodnie. Betonowy słup, lokalizujący słynne wzgórze 161, daje coraz dłuższy cień. Stał tu 70 lat temu o tej samej porze, gdy spośród drzew wyskoczyło na polanę prawie 300 jeźdźców w mundurach polskiej kawalerii.

Rolnik z Krojant, Czesław Kiedrowicz, nie jest zadowolony. Przystaje na środku pagórka, rozkłada ręce w geście, który oznacza: „Wiem, że nic nie wiem”. - To mi tutaj nie pasuje - mruczy pod wąsem.

Idziemy na przełaj, zapadając się w świeżo zaoranej ziemi i próbujemy cofnąć czas.

Za nami, pogrążeni w tych samych myślach, kroczą Andrzej Lorbiecki, pasjonat historii z Chojnic i Jerzy Hanisz, twórca współczesnej inscenizacji szarży pod Krojantami. Jeden niesie starą mapę, drugi plik kartek z powojennymi relacjami ułanów.

- Ani ładu, ani składu - kręci głową Hanisz po głośnym odczytaniu kolejnego tekstu znalezionego w jednej z wielu książek, w których opisano szarżę 18. Pułku Ułanów Pomorskich z Grudziądza.

Analizujemy każde słowo i uruchamiamy wyobraźnię, by zobaczyć pole bitwy, a właściwie kilkuminutowej potyczki, która urosła do niewyobrażalnych rozmiarów. Stąd wyjechali Polacy (a może stamtąd?), tu stali Niemcy (a może tam?). Piechota nieprzyjaciela biwakowała czy przygotowywała się do marszu? Nasi rąbali szablami czy uciekali przed ogniem broni maszynowej? Czy wykonali nawrót? Gdzie później odskoczyli?

- Panowie, jesteście rozsądnymi facetami. Czy jako niemiecka piechota, mając w pobliżu las, a niedaleko wioskę, którą powinniście jeszcze dzisiaj zająć, urządzacie sobie pośrodku wielkiego pola biwak? - drąży Hanisz.

Czterdzieści lat po wojnie w „Tygodniku Powszechnym” z 7.09. 1986 r. ukazuje się wywiad z rotmistrzem Janem Ładosiem, uczestnikiem szarży, dowódcą II szwadronu. Rotmistrz opowiada: „Za wzgórzem ujrzeliśmy przedziwny widok. Batalion piechoty, 800-900 ludzi, biwakował na polanie. Broń była złożona w kozły. Żołnierze chodzili, leżeli na trawie, palili papierosy, jednym słowem - majówka...”

Dalej relacjonuje rozwijanie obu szwadronów, a następnie opisuje, jak runęły one na Niemców,

którzy

„oporu prawie nie stawiali”.

Mówi tak: „Cięliśmy ich szablami. Ustaliśmy polaną ciałami Niemców zarąbanych, okaleczonych i stratowanych. Wszystko to działo się w ciągu kilkunastu minut. Niemcy uciekali w różnych kierunkach, przeważnie w lewo, w stronę szosy, gdzie stały transporterzy, którymi ich tu dowieziono”.

W końcu - jak wspomina kawalerzysta - nieprzyjaciel otworzył ogień z cekaemów znajdujących się na wozach opancerzonych, zabijając, m.in., dowódcę pułku płk. Kazimierza Mastalerza i rotmistrza Eugeniusza Świeściaka. Po szarzy Ładoś odskoczył w prawo za wzgórze i zbierając swój drugi szwadron oraz pozostałości z pierwszego, ruszył wózkiem toru kolejowego w kierunku Rytla.

Wersja Jana Ładosia zdawała się być - pośród wszystkich powtarzanych po wojnie ułańskich relacji - najpełniejszą. Cytowali ją chętnie historycy i dziennikarze. Niektórzy dodawali własne domysły i wnioski, bezlitośnie ją zniekształcając. Tak zaczęła powstawać legenda o odważnych kawalerzystach i tchórzliwych Niemcach. Dziś w kilkudziesięciu artykułach, w monografiach kawalerii i poważnych książkach o kampanii wrześniowej 1939 r. można znaleźć bogate opisy szarzy. Mają jedną wadę. Im więcej się ich czyta, tym bardziej boli głowa od sprzecznych ułańskich opowieści i rozbieżności w interpretacjach. W jednej prowadzi atak kawalerzystów osobiście Mastalerz, w innej jego zastępca major Stanisław Malecki; w kolejnej decyzję o szarzy podejmuje Świeściak, a tamci są z tyłu lub z boku. Kolejny problem to uzbrojenie Niemców. Część ułanów mówi o czołgach, inni o wozach opancerzonych rażących ogniem z lasu po lewej. Nie zgadza się nawet samo miejsce szarzy. W dołączanych do tekstów mapkach popełniane są katastrofalne błędy. We wspomnieniach mjr. Maleckiego mowa jest też o obrażeniach zadanych Niemcom przy użyciu lanc, które jednak - według większości relacji - zostawiono w wozach taborowych. Tylko jeden element powraca konsekwentnie w owych opracowaniach - są to duże straty po stronie nieprzyjaciela (sięgające nawet batalionu). Jak duże - nikt nie podaje, ponieważ żaden z historyków nie był w stanie dotrzeć do niemieckich źródeł.

Nikt, prócz jednej osoby... - To jest wszystko do wyrzucenia - ocenia bez wahania opracowania polskich historyków Zygfryd Szych, mieszkający od 20 lat w Niemczech. Leśnik, malarz, miłośnik kawalerii i człowiek wyjątkowo uparty. Ma 83 lata i własną wizję szarzy, którą przedstawił na swoim obrazie, przez lata zresztą poprawianym. Nie zgadza się ona z narodową legendą, w której nasi pięknie szarżują, a Niemcy bezwstydnie panikują i umierają. - Ja też z początku gadałem głupoty, nawet do telewizji - przyznaje Szych. Prawda o Krojantach stała się jego życiową obsesją. Zanim wyjechał z kraju, spędził 15 lat na składaniu szarzy w całość. Zaczął na początku lat 70., po tym, gdy w jedną z rocznic szarzy przypadkowo stał się świadkiem ciekawej wymiany zdań między dwoma ułanami.

- Ładoś oprowadzał właśnie harcerzy. Podeszedł do niego ułan Paweł Zaremba i mówi: „Panie rotmistrzu, złe miejsce pan wskazuje”. Na to rotmistrz się oburzył i zgasił go słowami: „Bądźcie cicho Zaremba” - opowiada Zygfryd Szych.

Zaczął wtedy na własną rękę docierać do ułanów, którzy w zaciszu prywatnych mieszkań i pokoi hotelowych opowiadali co innego niż przed pomnikiem

w czasie oficjalnych uroczystości; jeździł konno po okolicznych lasach, próbując odtworzyć trasę przemarszu ułanów ze Sternowa (gdzie znajdował się przejściowy sztab pułku) pod Krojanty; ze stoperem w rękę galopował wielokrotnie po wzgórzu 161. Liczył, mierzył,

porównywał. I coraz bardziej oddalał się od bohaterskiego mitu. Aż wreszcie, kilka lat temu, dotarł do byłych żołnierzy niemieckich, którzy walczyli pod Krojantami z naszą kawalerią. W grudniu 2005 r. Szych uzyskał od nich oficjalne oświadczenie (dotąd nigdzie niepublikowane). Oto jego fragment:

„My, podpisujący to oświadczenie, należeliśmy do Hamburskiego 76. Pułku Piechoty i byliśmy naocznymi świadkami pierwszego kawaleryjskiego ataku w II wojnie światowej, który miał miejsce 1.09.1939 r. w pobliżu miasta Chojnice pod wsią Krojanty i zgodnie z prawdą oświadczamy: Ten nieoczekiwany atak na posuwające się czoło II Batalionu nastąpił z odległości około 250-300 metrów. Były to dwa rozwinięte, nadchodzące jeden za drugim szwadrony (jak się później dowiedzieliśmy, był to 18. Pułk Ułanów z Grudziądza), które z białą bronią i okrzykiem: „Hurra” atakowały linię, która niezwłocznie zajmowała stanowiska ogniowe. W ciągu kilku minut atak ten załamał się w ogniu naszych karabinów maszynowych i moździerzy. Na polu walki znajdowali się polegli i ranni oraz zabite i zranione konie. Wśród poległych nasi strzelcy z 6. i 7. kompanii znaleźli jednego majora i dwóch rotmistrzów...”
Podpisani poniżej feldfelbel Helmut Plottner, strzelec Artur Romer i szef 6. kompanii Max Manthey zeznają też, że w tym czasie ich batalion nie miał żadnego wsparcia przez samochody rozpoznawcze ani inne pojazdy opancerzone. „Ten rzekomo zniszczony II Batalion 76 Pułku Piechoty zdobył w 17 dni później twierdzę Brześć Litewski” - dodają. Twierdzą również, że po ich stronie nie było zabitych. Ranni zostali tylko dwaj oficerowie oraz kilku strzelców. Co więcej Manthey przekazał Szychowi kopię swojego dziennika wojennego, w którym kilka krótkich akapitów poświęca potyczce pod Krojantami. W 2006 r. zacytował je Juliusz S. Tym w monografii „Kawaleria w operacji i w walce”.

Manthey pisze: „Pod zdecydowanym dowództwem naszego dowódcy kompanii podjęliśmy pościg za kawalerią.

Około 30 do 40 Polaków zostało zastrzelonych (...). Jeden podporucznik, który ranny leżał na odkrytej łące, sam odebrał sobie życie dwoma strzałami z karabinu, gdy zobaczył część wychodzącego na niego naszego plutonu”. Dodaje też, że Niemcy wieczorem dotarli do Krojant i zjedli pierwszy po 24 godzinach ciepły posiłek.

- Z podporucznikiem Janem Nowakiem, który był w szwadronie u Ładosia, spałem kiedyś w hotelu - opowiada Szych. - Przycisnąłem go, to zaczął mówić: „Co ja będę panu gadał. Co ja mogłem widzieć? Jak podjechaliśmy pod górę, to już ogień szedł taki, że ludzie tylko z koni spadali. Potem znaleźliśmy się na torze kolejowym i wycofaliśmy się na Rytel” - przypomina tamtą rozmowę Szych. Na podstawie zeznań Nowaka i Zaremby (który także uciekał w stronę toru, przeskakując nawet zamknięty szlaban; dwóm innym ułanom się to nie udało, ich konie zawisły na zaporze) leśnik doszedł do wniosku, że drugi szwadron, prowadzony przez Jana Ładosia, który rzekomo rąbał Niemców, nie dotarł w całości do linii nieprzyjaciela.

- Zobaczył, co się dzieje ze szwadronem Świeściaka i skrzył swoje prawe skrzydło na tory, gdzie jest głęboki wąwóz, w którym można się ukryć. Znalazł się na torach przed Zarembą, który jechał w pierwszym szwadronie - podsumowuje Zygfryd Szych.

Uczestnicy szarży nie odniosą się do tych odkryć.

Żyje tylko trzech

najmłodszych ułanów z 18. pułku, którzy w ataku konnicy nie brali udziału.

- Groby naszych były rozrzucone po całej okolicy, na polu i w lasach. Do grzebania ludzi i koni zatrudniono miejscowych. Podobno były też trupy Niemców, ale Niemcy swoich zabrali - mówi Czesław Kiedrowicz. Dwa lata temu na jednym z dawnych kopców znalazł zapinkę od szabli. Ktoś inny na polu za lasem wykopał parę ostróg.

Mogily ułanów spod Krojant przez długie lata były tematem tabu. Według oficjalnej wersji, przeniesiono je na cmentarz w Chojnicach, gdzie stanął obelisk. Ciało płk. Mastalerza i rtm. Świeściaka nie udało się zidentyfikować. Do dzisiaj nie wiadomo, gdzie są pochowani.

Pod krojantami 300 szabel

Ze wzgórza, które przedstawia zdjęcie obok, 1.09.1939 r. około godz. 19.00 ruszyły na niemiecką piechotę dwa wzmocnione szwadrony 18. Pułku Ułanów Pomorskich z Grudziądza (250 - 300 szabel). Po stronie polskiej poległo 3 oficerów (w tym dowódca pułku) oraz około 20 ułanów, 50 odniosło rany. Szarża w tym miejscu prawdopodobnie nie była wcześniej zamierzona. Kawalerzyści chcieli przedostać się na tyły wroga i zaatakować go kilka kilometrów dalej, na wysokości Pawłowa. Atak miał być skoordynowany w czasie z ogniem polskiej artylerii oraz natarciem tankietek, szwadronu kolarzy i spieszonych plutonów kawalerii wyposażonych w cekaemy. Działania te, wymyślone przez dowódcę pułku, były próbą wykonania rozkazu o kontrnatarciu. Rozkaz wydał gen. St. Grzmot-Skotnicki, chcąc umożliwić wydostanie się z okrążenia Batalionowi Obrony Narodowej „Czersk”.

Pojawienie się silnego ugrupowania nieprzyjaciela na linii marszu kawalerii wymusiło decyzję o szarży. Do dzisiaj historycy spierają się o to, kto ją podjął - dowódca grupy manewrowej Malecki, szef pułku Mastalerz czy rotmistrz Świeściak, z najbardziej wysuniętego do przodu szwadronu. Faktem jest, że natarcie Niemców na kilkanaście godzin osłabło, a piechota polska wycofała się za Brdę”.

Na podstawie:

<http://www.nowosci.com.pl/look/nawosci/article.tpl?ldLanguage=17&ldPublication=6&ldNrIssue=1222&ldNrSection=80&ldNrArticle=150282&ldTag=832>

Zachowano oryginalną pisownię!

Stowarzyszenie HiP – Tuchola wyraża głębokie oburzenie ciągiem treści zawartych w tym artykule. Materiał ten to swoista manipulacja i żonglowanie faktami, wyrwanymi z kontekstu wyrażeniami, które rozmijają się z prawdą w sposób całkowity. Odnosimy wrażenie, że autor prawdopodobnie nie zadał sobie nawet trudu aby dotrzeć na miejsce inscenizacji, a swoje rewelacje oparł wyłącznie na wymysłach, domysłach i pomówieniach.

Organizatorzy szarży w Krojantach to ludzie wyjątkowi (serdecznie dziękujemy panu Haniszowi za wspaniałe koordynowanie całością), całkowicie oddani podobnie jak my swojej pasji. Przy tak niewielkim budżecie i napiętych terminach zrobiono absolutnie wszystko aby zachować zgodność archiwalną i logistyczną. To olbrzymie przedsięwzięcie, nigdy nie powstałoby bez wysiłku setek, a nawet grubo ponad tysiąca absolutnie wspaniałych osób. Dopatrywanie się w tym wszystkim drugiego dna, jest nieprzychylnością.

Rekonstrukcja szarży w Krojantach to inscenizacja cykliczna, organizowana od lat, każdego roku wprowadzane są zmiany zgodnie z informacjami historycznymi, które ustalają dziesiątki osób. Ciągłe zmiany mają tylko jeden cel – odtworzyć każdy możliwy, najdrobniejszy szczegół.

Uważamy za absolutnie niedopuszczalne twierdzenia w wyniku, których dyskredytuje się ciężką pracę setek aktorów poświęcających gigantyczne kwoty z własnych kieszeni i swój czas aby

Dwa oblicza prawdy

Wpisany przez Administrator
środa, 30 września 2009 14:24 -

odtworzyć jedną z najważniejszych bitew stoczonych na początku najstraszniejszej z wojen. Nie godzimy się na przekręcanie historii i podważanie relacji osób – Polaków, którzy byli świadkami tego fragmentu historii Polski!

Tekst dziennikarza toruńskich „Nowości” - zakrawa na skandal i przykład wyjątkowego braku kunsztu dziennikarskiego. W sposób oficjalny na ręce redakcji „Nowości” przekazaliśmy drogą internetową nasze oburzenie w sprawie nierzetelnego artykułu poświęconego inscenizacji w Krojantach. Nasze zdanie nie jest odosobnione, podziela je coraz więcej osób. O dalszym ciągu tej wyjątkowo nieprzyjemnej sprawy będziemy informować na naszych łamach.

m.